TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 52. POZNAŃ dnia 26 Grudnia **1862.**

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Rocznica ustawy 3 Maja.

Teatr — illuminacya — moja pogadanka z posłem szwedzkim — i anegdoty.

(Z notatek 80-letniego starca).

Ogłoszona konstytucya 3go Maja nietylko w kraju naszym zyskała uznanie większości, ale nadto najznakomitsze sercem i rozumem osoby w Anglii, Francyi, Ameryce oddawały jej zasłużone pochwały, szczególniéj ztąd, że szlachta polska nieprzymuszona niczem, dobrowolnie otworzyła podrzędnym klasom drogę do rycerskiego stanu przez poświęcenie się, naukę, pracę, aby z postępem oświaty niższe warstwy w wyższe wcielić się mogły....

Tymczasem wewnętrzni nieprzyjaciele: obrażone dumy magnackie lub nikczemni jurgieltnicy intrygowali, podbechtywani i protegowani przez gabinet petersburski, który będąc zatrudniony wojną szwedzką i turecką, nie miał jeszcze czasu rzucić się na Polskę, ale już przygotowywał sobie kwatery.... Zręczna polityka rosyjska uporawszy się ze Szwedami, następnie z Turcyą, czekała w pogotowiu, zachowując jednak decorum, że się bynajmniéj niemięsza w sprawy polskie... Była to przedgrobowa cisza, bogata w konjektury; rozważniejsi i optymiści tuszyli sobie, że Moskwa nieśmie nas zaczepić, żeby się Austryi i Prusom nienarażać; — płytsze głowy, jakich zawsze najwięcéj, wywoływali: że Rosya się nas boi, że jéj armia zdezorganizowana w wojnie z Turcyą. — Ci zaś, co patrzyli na bieg rzeczy nie przez okulary, przewidywali niechybną katastrofę, tem niechybniejszą, że Rosya i Prusy przestraszone postępem wszystko obalającéj francuzkiéj rewolucyi i wiążące się przeciw niéj, niezechcą zapewne protegować polskiéj konstytucyjnéj ustawy pod bokiem swoim, noszącéj w swem łonie zarody rewolucyi społecznéj..... Że Polska konstytucyjna, leżąca w środku trzech mocarstw absolutnych, nie mogła się ostać, to więcéj, niż pewna — ale wówczas rzadko kto rozumował w ten sposób; czyste polskie dusze, uniesione miłością dobra, nierachowały się z polityką sąsiadów i szły na przebój. Byliśmy wtedy zupełnie jak ten misyonarz, co dostawszy się między dzikich, prawi im w zapale kazanie o miłości bliźniego, a oni słuchając, oblizują się i nakładają ogień, przy którym mają go upiec.

Co do mnie, daleki byłem od tych kłopotliwych myśli; owszem, młodzieńcza wyobraźnia różowe nasuwała mi obrazy. W tem usposobieniu odebrawszy z Warszawy wiadomość, że ma być obchodzoną w Maju rocznica konstytucyi, pojechałem do stolicy dla przypatrzenia się téj narodowéj uroczystości. Z powodu nadzwyczajnego zjazdu obywateli z żonami i z dziećmi — i to z najdalszych okolic — nie mógłem znaleźć żadnego kącika, dopiero ks. Krajewski wziął mię do siebie, z czego byłem nader uradowany; miał on bowiem mnóstwo relacyj z najznakomitszymi patrotami. Pogadanki nasze codzienne przeciągały się do późna; a o czem rozprawialiśmy, łatwo dorozumiéć się; kwestye te jednak, jakie agitowały się między nami, były raczéj dytyrambem politycznym, a nie polityką; a chociaż nie można powiedzieć, żeby ten i ów z wytrawniejszych nie rozumiał właściwego stanu rzeczy, to nie było w nikim odwagi przyznać się, że nie najlepiéj stoimy. Łudzenie się, odurzanie wzajemne było w porządku dziennym. Z owéj np. blizkiéj uroczystości rocznicy 3go Maja rokowano sobie ogromne następstwa; każdy wierzył, że zentuzyazmowany naród jak jeden człowiek stanie pod bronią i odda, co ma, na ółtarz Ojczyzny.... Nikomu wszakże nieprzyszło zapytać: a zkądże weźmie téj broni, kiedy i ta 60-tysiączna armia, jaka jest, nie ma jéj podostatkiem?.... Ale biada temu, ktoby był wyskoczył z tak ochładzającem zapytaniem; ja piérwszy zapisałbym go był w poczet duchów moskiewskich. Wreszcie, kto raz zakosztuje przyjemności podchmielu, chętka go bierze utrzymywać się w tym miłym, acz nienaturalnym stanie. Ja podobnież znajdowałem taką przyjemność w towarzystwie téj młodzieży wykształconéj, poczciwéj, gotowéj do najwyższych poświęceń, a zarazem otaczającéj się obłokami własnego wału, że lubo niedowiedziałem się od nich nic pewniejszego i dokładniejszego o położeniu naszem, czegobym z gazet nie wiedział — jednak nie mógłem się, jak z zaczarowanego koła, wyrwać z téj kompanii, lubo ciągle na myśli stał mi poczciwy poseł szwedzki. Od niego przecież mógłem się był dowiedziéć niejednéj ważnéj nowiny, a przynajmniéj onby mnie był oświecił o całéj grze polityki, lub o tem posuwaniu się wojsk naszych ku Wołoszczyźnie; co jest w pogłosce porwania króla przez Branickiego; jakie zamysły Austryi i Prus? — słowem, mógłem obcować z człowiekiem wytrawnym, trzeźwym

i obeznanym ze sprężynami działań gabinetowych. — Sérce ciągnęło do swoich; wolałem z nimi gwarzyć i biegać po Warszawie, gapiąc się widokiem przygotowań do uroczystości narodowéj, niż dochodzić rzeczywistego stanu rzeczy.

Zbliżał się dzień, będący podwójną uroczystością; albowiem wyrobiono u papieża, że święto ś. Stanisława, patrona królewskiego, pozwolił przenieść z 8go na 3ci Maja, aby obchodowi nadać tem większą wspaniałość. Nachodziwszy się wilią, spałem jak zabity, kiedy huk dział zbudził mnie ze snu. Zerwałem się, ubrałem i wybiegłem na ulicę ożywioną mnóstwem pospólstwa świątecznie wystrojonego. Szedłem właśnie Krakowskiem Przedmieściem, aż przejeżdżająca koło mnie kareta zatrzymała się i jakiś mężczyzna wyciąga do mnie rękę i wita. Przypatruję się i poznaję poczciwego Engströma, który bez ceremonii zaprosił mię do swego powozu, powiadając, że mię zawiezie do ś. Krzyża, gdzie się odbędzie sesya sejmowa. Podziękowałem mu serdecznem ściśnieniem ręki i przyjąłem ofiarowane miejsce. Odtąd jechaliśmy szpalerem wyciągniętéj w dwie linie gwardyi królewskiéj aż do samego kościoła, gdzie pod opieką posła dostałem dobre miejsce, zkąd wszystko mógłem i widziéć i słyszéć.

Kościół misyonarski, jeden z najwspanialszych i najobszerniejszych w stolicy, przyozdobiono stósownie do uroczystości. Na miejscu kraty żelaznéj, oddzielającéj prezbiteryum od nawy, wzniesiono tron dla króla z baldachimem czerwonym aksamitnym ze złotemi galonami. W górze były loże dla znaczniejszych gości; niżéj amfiteatr ponsowem suknem obity; na chórze porobiono ławy sięgające pod same sklepienie, gdzie się mieściła wyborna kapela, dyrygowana przez Włocha Paesiello, którego kompozycyę Te Deum laudamus exekwowano w sposób zachwycający. Jeszcze jak żyłem, podobnie cudnéj muzyki niezdarzyło się mi słyszéć; czegoś tak podniosłego, przenikającego do głębi duszy, a tak zgodnego z wielką uroczystością narodową, niedomyślałem się nawet. Można też powiedziéć, że dzieło to po mistrzowsku wykonane, najsilniejsze sprawiło wrażenie na publiczności. Widziałem starców i kobiety płaczących z rozrzewnienia, i ja sam, wstydząc się tkliwych nerwów, ukryłem twarz w dłoniach, aby nie dać poznać po sobie, że nie umiem być panem wewnętrznych wzruszeń. —

Król przyjechawszy w wspaniałéj karecie z całym dworem, wszedł do kościoła, a za nim gwardya konna, która zesiadłszy z koni, stanęła po obu stronach nawy. Przed królewskim tronem trzymali wartę kadeci w galowych mundurach; malce ci ginęli w tłumie. — Król przyklęknąwszy przed wielkim ółtarzem, zasiadł na majestacie, a przed nim na ławach ministrowie, senatorowie i posłowie z innych ziem. W loży, po prawéj stronie tronu, siedziała księżna kurlandzka z dworem swoim, po lewéj ciało dyplomatyczne, gdziem widział wszystkich tych panów, jako to: Monsignora Saluzzi, nuncyusza papiezkiego, Francuza Descorches, Hiszpana Normandes, Austryaka Decaché, Anglika Hailes, Prusaka Luccheziniego, mego poczciwego Szweda Engströma, także duńskiego i holenderskiego rezydenta; lecz gdym upatrywał najgłowniejszéj figury, to jest posła rosyjskiego Bułhakowa, nieznalazłem go; dopiéro ktoś mię objaśnił, że niechcąc się znajdować na tym nieprzyjemnym dla swojéj carysy obchodzie, wyjechał na wieś, czy do Unruha, czy też do księżnéj Ogińskiéj, hetmanowéj, do Siedlec.

Piérwszą przemowę do króla miał Mniszech, marszałek w. k., po nim mówił Ignacy Potocki, marszałek w. lit., daléj jeden i drugi marszałek sejmu, a w końcu Jego Królewska Mość. — Wszakże w mowach tych nie traktowano żadnych ważninjszych materyj, tylko winszowano sobie wzajemnie szczęśliwie dokonanéj ustawy konstytucyjnéj, która przyjęła się w narodzie, powtarzając ciągle jednę zwrotkę: Król z narodem, naród z królem! Samo to częste przypominanie tego godła było jakby przeczuciowem ostrzeżeniem, że związek pomiędzy jednym a drugim trzyma się na bardzo słabéj nici i długo niepotrwa. Były jeszcze dziękczynne mowy deputowanych trzech prowincyj i plenipotentów od miast; na piérwsze król odpowiedział, na drugie sekretarz koronny w zastępstwie podkanclerzego Kołłątaja. — Gdy się odbyło to niby sejmowe posiedzenie, król ukląkł przed wielkim ółtarzem i słuchał mszy, odprawionéj przez biskupa poznańskiego, podczas któréj muzyka grała ową wyżéj wspomnianą kompozycyą Paesiella. Po skończonem nabożeństwie zaczęło się wszystko ruszać z kościoła i szykować w przepisany programem porządek; jakoż z rozwiniętemi chorągwiami szły cechy, zakony i bractwa, duchowieństwo świeckie, konfraternie kupieckie, magistrat, delegowani od miast; za tymi kanonicy, prałaci i biskupi, a po nich książe prymas w pontifikalnych szatach, mając w niewielkiem oddaleniu za sobą postępującego króla w francuzkim jasnéj barwy fraku, z kapeluszem na ufryzowanéj i upudrowanéj głowie, otoczonego marszałkami wielkiemi i nadwornymi. — Z kolei tuż po monarsze szedł orszak senatorów i ciało dyplomatyczne. Za długim ogonem téj procesyi nieśli hajducy lektykę królewską. Blizko ćwierćmilowa droga, prowadząca od misyonarzów aż do placu, na którym miano zakładać fundament kościoła Opatrzności, wyłożona była pomostem z tarcic. Dawniéj takie pomosty pokrywano suknem, jak to kroniki podają o Bolesławie Chrobrym; lecz dzisiaj niebyło na to funduszu, a nawet cała ta uroczystość podług niektórych niepotrzebne za sobą pociągnęła wydatki.

Kiedy procesya wolnym krokiem postępowała, duchowieństwo śpiewało pieśń ułożoną kwoli tego obchodu przez Ignacego Krasickiego; pieśń pełną patryotycznego uczucia. Przyszedłszy na plac, przeznaczony do budowy kościoła, zrobiono wielkie koło, wpośrodku którego stanął król, prymas i dostojnicy. Po ceremonii poświęcenia miejsca król jegomość położył pierwszą cegłę, a przygotowani mularze wzięli się do murowania, biskup zaś Naruszewicz wystąpił se stósowną przemową. Podczas tego aktu stała się rzecz godna uwagi; śród najpiękniejszéj pogody nagle zaćmiło się niebo chmurami, zerwał się wicher miecący piaskiem i dészcz puścił się rzęsisty, co natychmiast między pospólstwem dało powód do złowróżbnych przepowiedni. — Późniéj parę razy jeszcze zdarzyło się coś podobnego przy obchodach na cześć wskrzeszenia naszéj Ojczyzny. Kiedy Napoleon szedł do Moskwy, w Warszawie wyprawiono wielką iluminacyą; były rozmaite z odpowiedniemi symbolami transparenty; na jednym z takowych Napoleon podnosił zemdloną postać kobiéty, wyobrażającą Polskę. — Gdy publiczność zachwycała się tym widokiem, nagle płomień od lampy ogarnia transparent i niszczy go. W dniu ogłoszenia królestwa kongresowego zawie-

szono orła rosyjskiego z polskim; wicher zerwawszy się, potrzaskał tarczę w kawałki.... Mogło to być przypadkowe; jednakowoż wszystkie te przypadki noszą cechę przepowiedni i dla tego do nieznaczących przypadków policzone być nie mogą.

Po skończonéj ceremonii król odjechał do Łazienek. Przedniejsi panowie dawali w tym dniu sute obiady urzędowe. Około 6téj wieczorem w teatrze przedstawiono dramat historyczny Niemcewicza Kazimierz Wielki. Szczęściem, że miałem bilet od Engströma, inaczéj nie byłbym się łatwo dostał. — Przedstawienie było wyborne, lubo nie wiem czemu więcéj przypatrywałem się, czy aktorom na scenie, czy mnóstwu najpiękniejszych kobiét, postrojonych z gustem i przepychem, co białością płci, żywością ócz i grą brylantów ćmiły oświetlenie sali teatralnéj, chociaż takowe było al giorno. Sztuka miała wiele miejsc bardzo słabych i wydawała mi się być raczéj zarysem do dramatu, niż odrobionym dramatem, mimo tego utrzymała się i wzbudziła entuzyazm aluzyami do obecnych okoliczności; między innemi, gdy Owsiński w roli Kazimiérza zawołał: „potrafię stanąć na czele mego narodu,“ król obecny na przedstawieniu, powstał w loży i wychylając się do publiczności, rzekł donośnym głosem: „Stanę i wystawię się!“ — Na tę scenę — bo ta żywa scena zgasiła cały dramat — nieopisany zapał ogarnął widzów: kobiéty w lożach powstały, parter zagrzmiał hucznym oklaskiem i przeciągłym okrzykiem: „Niech żyje król!“

Po teatrze, co żyło biegło na iluminacyą. Niektóre transparenty były ułożone szczęśliwym pomysłem i przy takich zatrzymywały się niezliczone tłumy. — Na jednym, przypominam sobie, niewiasta w hełmie i zbroi trzymała w jednej ręce rozwiniętą chorągiew z herbem Polski i Litwy, a drugą targała własne kajdany. U spodu jaśniał wielkiemi literami dwuwiérsz następujący:

Polaku! patrzaj na mnie, a niebądź odrodny,
Bądź bitny, będziesz sławny i będziesz swobodny.

Wmięszawszy się w tłum, słyszałem różne do tych wiérszy komentarze. Jakiś z wygoloną czupryną Sarmata wzdychał i kiwał głową:

— Masz Aspanna racyę — rzekł do otaczających, wskazując na oną niewiastę — konstytucya to papiér, a papiérem niepobijemy Moskala.

— Ani takiemi procesyami — wtrącił jakiś ubrany z francuzka — ale nasz Pan lubi parady i rad, gdy mu się przypatrują, kiedy się wystroi i gdy mu klaszczą, kiedy mówi.

Wtem przysunął się jakiś oficer od piechoty z pułku Działyńskiego i wmięszał się do rozmowy:

— Słusznie mówisz WPan Dobrodziéj; nasz pułk był już w Lubelskiem; myśleliśmy, że idziemy ku moskiewskiéj granicy, żeby niewpuszczać szkodnika do ogrodu, aż tu ni z tego, ni z owego przychodzi ordynans nakazujący ciągnąć do Warszawy; na jakie licho? czy żeby asystować procesyi? Alboż to gwardyi konnéj i pieszéj mało do takich parad?

— Może się król obawiał jakiego nieporządku? — wtrącił czwarty, wyglądający na dworskiego sługę.

— Nieporządku?! zawołali inni chórem — albož to Warszawianie takie zbytniki, żeby robili burdę, kiedy król z narodem trzyma?

— Król radzi się swojéj polityki i wie, co robi — rzekł tajemniczo dworak.

— Nie o tem tu mowa, Mospanie — pochwycił kontuszowy z niejakim ferworem; nikt tu nie myśli radzić królowi Jegomości, co ma robić, bo ma od tego ministów — ale dalipan, pospolite ruszenie możeby się lepiéj przydało, niż te kosztowne ostentacye, które tylko drażnią naszych wrogów.... Na koń! do korda! i daléj w imię Boże! to rozumiem, jakem szlachcic! — I rzekłszy, odszedł naciskając konfederatkę. Oddaliłem się i ja, potakując w duszy poczciwemu Polusowi.

Nazajutrz rano pobiegłem czem prędzéj do mieszkania Engströma. Przyjął mnie, lubo zastałem go zajętego rozmową z jakimś z francuzka ubranym jegomością, wyglądającym niby na księdza. — Prosił mię siedzieć, a sam tymczasem rozmawiał z nim we framudze u okna, poczem odprowadził go do przedpokoju i pożegnał. —

— Nie znasz go Wpan? — to ks. Ghigioti — mówił wracając — nagadał mi wiele ciekawych szczegółów. Jest-to factotum królewskie, ale człowiek dość uczciwy i w prowadzeniu interesów wcale zręczny, jak każdy Włoch. Dziwni ludzie! gwałtem szukają złudzeń w pomocy mocarstw, kiedy dziś Rosya, mając rozwiązane ręce, lada chwila zacznie działać zaczepnie.

— Jakto? przerwałem — przypuszczasz Baronie, że Rosya wkroczy?...

— Daj Boże, żebym się mylił.

— Aleź król pruski po tylu solennych przyrzeczeniach nieodstąpi nas? Anglia toż samo i Szwecya spodziewam się wspiérać go będą. Sama zdrowa polityka niepowinnaby dopuścić tego rozszerzenia się Rosyi.

— Zapewne, zapewne — tylko na to trzeba nam pamiętać, że dwory zaniepokojone rewolucyą francuzką, chcąc przeciw niéj wytężyć wszystkie siły, nie radeby mieć w tyle naród, którego dzisiejsze rozbudzenie się ma tyle analogii z tem, co oni nazywają Jakobinizmem.

— Więc to Jakobinizm! zawołałem z oburzeniem, kiedy naród pragnie wyjść z upodlenia? kiedy nadaje sobie ustawę, robiocą tron dziedzicznym? kiedy wzmacnia władzę monarszą? kiedy...

— Nieunoś się Wpan — przerwał z uśmiechem dyplomata — dzielę ten sposób widzenia; argumenta twe są mojemi — ale tu mowa o tem, co gabinety myślą, a nie o tem, co my czujemy i myślimy....

— W takim razie naród wystąpi do walki o śmierć lub życie....

— Życzyłbym mu z całego serca i nie wątpię, że gdyby wszyscy tak jak Wpan myśleli, Rosya niepochłonęłaby was... ale umysły są tak podzielone.

— Cóż znaczy tych kilku magnatów nadskakujących carycy?! — rzekłem z wyrazem pogardliwego lekceważenia. Na głos króla i sejmu Polska powstanie od morza do morza.....

— Daruj, zacny młodzieńcze! lecz ci się do głębi wynurzę — mówisz o narodzie, a zapominasz, że ten niejest samym sobą, choć ma tak piękną konstytucyą. Gdzież ten naród? — Ja widzę tak po jednéj, jak po drugiéj stronie właśnie tych kilku magnatów rej wodzących. Tu Ignacy i Stanisław Potoccy, tu Małachowski; — tam pan Szczęsny Potocki, Rzewuski i Branicki; — piérwsi szukają siły oparcia w oświeconych patryotach i w mieszczaństwie; drudzy w ciemnéj zgrai swoich służalców i w pomocy Moskwy; tamci mają za sobą nowość, ci tradycyą. Siły więc są podzielone; przyjdzie do starcia i wtenczas zwycięży....

— Dobra sprawa! zawołałem powstając z krzesła.

— Carowa — odpowiedział z zimną krwią dyplomata.....

— Przecież z nami król i wojsko!

— Król słaby przechyli się ku stronie mocniejszéj.

— Nieprzypuszczam, niewierzę — wołałem chwytając się za głowę — po tylu przyrzeczeniach, zobowiązaniach się — byłaby to najoczywistsza zdrada! Wczoraj jeszcze w teatrze nikt go przecież za język nie ciągnął, a powiedział: Stanę i wystawię się!

— Król lubi teatralne rodomontady — ale gdyby przyszło na prawdę stanąć i wystawić się, zwinie chorągiewkę — zobaczysz Wpan.

— Mniejsza o to — i bez niego bić się potrafim. Naród... poczuł się już...

— Proszę Wpana nienadużywaj tego słowa, co nam miesza pojęcia, rzekł dyplomata biorąc mię za ramię.

Zasmucony, oparłem czoło na ręku i zamilkłem; czułem wewnętrznie, a raczéj przeczuwałem, że coś niedobrego się święci. — Widząc moje pomięszanie poczciwy Szwed, zbliżył się do mnie i ściskając za dłoń, pocieszał w tych słowach: Kocham Polskę, jakbym był jéj rodzonym synem — wy jedni macie święty ogień rycerskiego zapału, który może sprawiać cuda, o jakich nawet nie marzą rachunkowi dyplomaci — ale samym zapałem żyć trudno; wam trzeba energii na codzień, trzeba otrząsnąć się z duchowego i materyalnego lenistwa, a nadewszystko trzeba wytrwania, co nigdy nie powie sobie: dosyć na teraz, odpocznijmy i ucieszmy się tem, cośmy zrobili. — Przyznasz mi Wpan, że macie tę słabostkę, iż po dokonaniu jakiego dzieła lubicie aż do zgnuśnienia odpoczywać na laurach. Daliście sobie ustawę konstytucyjną — wyborną! przynosi zaszczyt waszemu patryotyzmowi — ale cóż, kiedy za długo bawicie się nią i cieszycie, zapominając, że wróg nie śpi...... Wczorajsze święto dobre w innych okolicznościach, w obecnych nie ma sęsu. Daruj, że tak otwarcie mówię, ale patrz na ten pierścień.

Spojrzałem mu na rękę i zobaczyłem złoty pierścień, rozdawany przyjaciołom konstytucyi 3 Maja z napisem: Fidis manibus.

— Nosić go mam sobie za największą chlubę, mówił daléj, świadczy on, żem z całéj duszy popiérał odrodzenie się waszéj ojczyzny. Nikogo téż z cudzoziemców zaszczyt ten niespotkał, jak mię jednego. Dla tych powodów, chciéj widzieć nie zagranicznego dyplomatę, lecz człowieka miłującego prawdę.

Oddałem mu serdeczne uściśnienie i rozmawialiśmy jeszcze długo o rzeczach bieżących; między innemi zapytywałem, jak króla ocenia i czy w razie stanowczym można na niego liczyć?

— O ile mogłem i osobiście i z relacyi osób dobrze go znających zbadać Stanisława Augusta, o tyle wiem, że ani na jego charakter, ani na energią niepodobna liczyć. Nie jest to człowiek zły, ale w nienawiściach swoich drobiazgowy; nie jest dobry, ale tak słaby, że słabość wydaje się u niego dobrocią. Niewiem, czy osobistą odwagą wyrównywa swoim braciom, ale to wiem, że niema odwagi umysłowéj, dla tego daje się wodzić za nos otaczającym go bliżéj, a mianowicie kobiétom; chociaż wszystko tam zniewieściałe, z wyjątkiem Xięcia prymasa. Żądza posiadania najładniejszych kobiét — to górująca w nim namiętność. Gdzież kto, coby mu wyrównał grzecznością, wytwornym smakiem, znajomością literatury i sztuk nadobnych; któż odeń gustowniéj nosi się, gładziéj mówi, przyjemniej afektuje bohatyrstwo i wzniosłe syntementa? Świat mu to bierze za cnotę i powiada, że król oświecił, ogładził i ucywilizował dzikich Sarmatów. Podzielam to zdanie; ale te jego cnoty nie mają innéj pobudki, tylko podobanie się płci pięknéj. Czyż dla przypodobania się kobiécie nie dał sobie włożyć korony Chrobrych, któréj ciężar tak go ugniata, że gdyby się nie ślizgał, dawnoby upadł pod nią. Taki człowiek — jestże wstanie dźwignąć ten kraj znękany, potrzebujący u stéru wielkiego serca i żelaznéj ręki? Patrząc na niego, zawsze sobie wyobrażam, że wasz prawdziwy król siedzi gdzieś niewidomy w komnatach Wawelu, lub w Willanowie lipy sadzi, a w stolicy Wielki Marszałek nadworny, Poniatowski, robi honory jego dworu.... Prawda, że robi je po mistrzowsku i wcale godnie reprezentuje swojego pana! ale to nie król, to zawsze tylko Poniatowski, grzeczny i gładki kawaler, a wam potrzeba silnéj władzy, mającéj ducha inicyatywy, ktoraby was w ciągłym utrzymując zajęciu, nie dawała zaleźéć pola....

Niepodobna mi dzisiaj, po tylu latach, spamiętać całego toku téj interesującéj rozmowy; ledwo wybitniejsze jéj punkta zatrzymały się w pamięci. Wiem tylko, że kiedym wyrzekał na brak człowieka w narodzie, on przebiegał jedne po drugich znamienitości nasze i wybornie charakteryzował każdą. Gdy koléj przyszła na Kołłątaja, przerwałem mu i rzekłem: „Podkanclerzy ma w sobie materyał na niepospolitego męża stanu; co za determinacya, a przy tem jaka zręczność!“ On jeden wie, do czego idzie a przed żadną przeciwnością na krok się nie cofnie, bo ją albo podkopie albo obali....

— Przyznaję — odparł dyplomata — gdyby sejm, co się ciągnie już pół czwarta roku, potrwał jeszcze drugie tyle, podkanclerzy trząsłby całą Polską — jestto wasz Mirabeau, ale bez ulicy i przedmieść...

To zdanie Engströma utkwiło mi w pamięci i w dwa lata późniéj widziałem jakby ziszczenie téj przepowiedni.

Od niego téż dowiedziałem się zabawnéj anegdoty. Bywając często u x. Ghigiotti, przez którego znosił się z królem, zastawał tam Nuncyusza Saluzzo i audytora nuncyatury x. Moscardini. Ostatni ten, a nawet i sam nuncyusz, z duszy nienawidzili Kołłątaja i często gęsto obwiniali go, że pracuje nad niezależnością duchowieństwa polskiego od Rzymu, czyli, że na wzór Gallikańskiego chce kościół polski utworzyć. Owoż niedawno temu Moscardini, wyliczając Kołłątojowskie intrygi przeciw Stolicy Apostolskiéj, ciągle mu dawał przydomek birbante, gdy w tem przyszedł Niemcewicz z posiedzenia Izby i oznajmił, że Kołłątaj właśnie od króla otrzymał nominacyę na podkanclerstwo. Włoch niezdekoncertowany bynajmniéj, a pomnąc, że nuncyatura najwięcéj ma stosunków z podkanclerstwem, zaczął przyklaskiwać téj nominacyi i ciągle o Kołłątaju wyrażał się: un galant-uomo.

O tym audytorze Moscardinim słyszałem od naszych legionistów, że późniéj był on gdzieś biskupem w Neapolitańskiém — i gdy przednia straż armii francuskiéj złożona z Polaków, wchodziła do miasteczka, będącego stolicą jego biskupstwa, Moscardini wyjechał naprzeciw niéj i nauczywszy się trochę mówić w Warszawie po polsku, powitał legionistów tym językiem, czem ich tak za serce chwycił, że przez ciąg swego po-

bytu najlepiéj się sprawowali. Francuzów nienawidził on z duszy i jeszcze w Warszawie uniewinniał ich niby swoją łamaną fracuszczyzną: Ma il faut etre jouste per le peruquier et le cousenier ils brillent!

Jeszcze z toku rzeczy opowiadał mi poseł szwedzki o intryżkach dyplomatycznych, których źródłem nie polityczne, ale osobiste bywają często widoki. I tak gdyśmy rozmawiali o odwołaniu Sztakelberga, dowiedziałem się, że w Petersburgu szył mu buty Branicki przez swoją żonę, siostrzenicę Potemkina, mającego nieograniczony wpływ na umyśle carowéj; ale tak zasłużonego dyplomatę nie łatwo było bez przyczyny z miejsca wyruszyć; przyczyniła się do tego inna okoliczność.

„Pewnego dnia — mówił Engström — gdy miałem u siebie Luccheziniego, przyjechał z wizytą poseł angielski Hailes i zaczął gorączkowo namawiać nas, abyśmy się spiknęli i wymogli odwołanie Sztakelberga. Lucchezini wręcz odpowiedział, że król pruski będąc aliantem imperatorowéj, żadną miarą nie może jéj stawiać podobnego żądania. Ja znowu od siebie przedstawiłem, że lubo Szwecya zostaje w wojnie z Rosyą, interes nasz wymaga, ażeby Polska uorganizowała się wewnątrz i wzmocniła; występując zaś z niewczesnem żądaniem, narazilibyśmy ten kraj na niepotrzebną kompromitacyą względem mocniejszego sąsiada, i cel byłby chybiony. Anglik chciał nas jeszcze przekonać, lecz widząc, że na próżno, narzucał się i nadąsał i prosto od nas pojechał do Małachowskiego, marszałka sejmu, aby mu zrobić tą samą propozycyą.

Z razu marszałek odmówił jak i my — na co Hailes w żywe oczy powiedział, że się boi, i że z tchórzami niepodobna zrobić co dobrego dla nieszczęśliwéj Polski. Poczciwy i prawy marszałek, ale głowa ciasna, niczego bardziéj się nie bał, jak żeby go za tchórza niepoczytano; chcąc więc przekonać Anglika, że go niesłusznie pomówił o tchórzostwo, domagał się i otrzymał odwołanie Sztakelberga, co właśnie było wodą na młyn Branickiego, usiłującego przekonać dwór petersburski, że zły obrot w Polsce pochodził z niezręczności ambasadora. — A teraz voulez-vous savoir le mot de l'énigme. Dla czego Hailes tak gwałtownie nastawał na odwołanie? Oto powiem Wpanu, że zakochał się na zabój w prześlicznéj pani Kossowskiéj; która nad rudego Anglika zdawała się przenosić Gustawa Sztakelberga, syna ambasadora. Nieszczęśliwy kochanek mniemał, że usunąwszy ojca, pozbędzie się syna.“ Uśmieliśmy się z téj małéj próbki zakulisowéj dyplomacyi. — Ten Hailes była to sztuczka dość nieznośna; przyjazna naszéj sprawie o tyle, o ile z politycznego interesu wypadało; ze zmianą widoków i on się oziębiał. „W dniu ogłoszenia konstytucyi 3 Maja, opowiadał Engström — o któréj nikt niewiedział, że ma być ogłoszoną, nawet dyplomaci sprawie patryotów przychylni, chociaż coś mi napomknął był z lekka pan marszałek Potocki — otoż w dniu ogłoszenia, gdy mieszkańce illuminowali miasto, z własnego popędu i na ulicach snuli się tłumami wydając radosne okrzyki, poszedłem wraz z Hailesem do pani starościny Małgoskiéj na wieczor, chcąc się dowiedzieć, jaka w wyższych klasach towarzystwa panuje opinia. Ale nieznalazłszy różnicy między tem, cośmy na bruku widzieli, a tém co się działo na woskowanéj posadzce, bo i tam i tu szalano w uniesieniu patryotycznem, zrobiłem Anglika na to uważnym, i odtąd długa twarz jego jeszcze się więcéj przeciągła, a cała figura nie wiedziała, co począć ze sobą.... Zauważyła to zacna gospodyni domu pani starościna, że kiedy wszyscy ściskają się i winszują sobie lepszych czasów — Anglik usiadł w kącie jak mruk. Stanąwszy zatem blisko niego, rzekła na głos po francusku: Tout le monde est de bonne humeur aujourdhui, excepté mon petit chien, Kasperle, qui est de Vienne, et qui se mettait à aboyer; mais je lui ai dit: tais-toi villain... que tu est. Tu peux avoir un autre interet que nous autres Polonais, mais c'est indecent de troubler la joie generale par ta navaise humeur. — Zrozumiał Anglik ten przytyk z ust zacnéj damy, i przez resztę wieczoru usiłował być w dobrym humorze; dla dyplomaty nigdy nie jest trudno ułożyć twarz podług okoliczności.

O literaturze dla młodzieży.

Nie potrzeba już dzisiaj dowodzić, że literatura jest nader potrzebnym środkiem ku kształceniu, ale literatura odpowiadająca potrzebom duchowym narodu. Aby taką była, powinna płynąć ze źródeł czystych, zdrowych; powinna być wytworem ducha narodowego. Ten główny warunek pożyteczności, ten najwymowniéj ją zalecający przymiot, powinna mieć szczególniéj literatura poświęcona młodzieży, jako owéj cząstce społeczeństwa, która tak żywo przejmuje cudze myśli w słowa ubrane; która jeszcze nie znając nadużyć najwyższego daru Bożego — słowa! — chętnie wierzy słowom pisanym, i skwapliwie czerpie z książek wiadomości o świecie i życiu, do którego się sposobi.

Młodzież najwrażliwszą jest na wpływ literatury; ona najłacniéj temu wpływowi ulega; dlatego téż całą należy zwrócić baczność na książki młodzieży naszéj ku ukształceniu jéj wyobrażeń i pojęć, nauce i wzbogaceniu wiedzy podawane. Dotąd mało temu przedmiotowi poświęcano uwagi; mało przejęli się światlejsi pracownicy około podniesienia oświaty narodowéj ważnością jego, tak mało, że pisarze nawet miernych zdolności uważali za niegodną, zajmować się pismami dla dzieci i dla młodzieży letniejszéj. Szkodliwe ztąd wynikły skutki! młodzież pożądliwa nauki i wiedzy chwytała książki, jakie jéj w ręce wpadły i syciła się częstokroć odurzającym zdrowy umysł pokarmem, chłonęła najczęściéj z mętnych źródeł napoje, które czasem na zawsze zatruły zdrowe jéj pojęcia a ducha upoiły, odjąwszy mu najszlachetniejsze przymioty: prawdę, jasnowidzenie, prostotę i rozsądek. Już to najmniejszą wyrządziły nędzne płody literackie szkodę poczciwéj, żywym umysłem obdarzonéj młodzieży naszéj, jeżeli tylko wyobraźnię rozpaliły i dziwacznemi ją zapełniły obrazkami potwornego świata bożego i potwornych ludzi.

Literatura, wyłącznie dzieciom przeznaczona, tak mało miała jeszcze do wczoraj zalet, że nie była zdolną ani ich do czytania zachęcić, a tem mniéj wpływ korzystny wywrzéć na ich żywe, wrażliwe umysły. Dłużéj tak pozostać niepowinno. Wszyscy, którzy pojmują należycie wartość téj cząstki literatury, a mianowicie wszyscy około podniecania światła narodowego najczynniéj się krzątający niechaj raczą zwrócić uwagę swoją

na literaturę dla młodzieży tak szczerze i tak korzystnie a czynnie, jak ją zwrócili na literatnrę ludową. Naszemu czasowi niechaj będzie ta chwała, żeśmy poczciwie i gorliwie pracowali przynajmniéj w tych wydziałach, które nam nieodjęte; żeśmy podsycali źródła życia narodu.

Pomijając wiele innych uwag ogólnych, zapraszam łaskawych Czytelników, aby zechcieli bliżéj się rozpatrzéć w kilkudziesięciu książeczkach dla młodzieży przeznaczonych. Oszczędzę wam nudów i czasu, ułatwię poznanie téj mięszaniny druków, obrazków, tytułów i kolorów, proszę tylko o cokolwiek dobréj chęci a cierpliwości! —

Otóż poukładałem wszystkie, jakie zebrać mógłem, dziełka, rodzajami. Tu są powieści i powiastki, wierszyki, bajeczki i nauczki, mające na celu umoralnić młodziuchne umysły. Kilka z nich należy do literatury dawniejszéj, jak np. Mała książeczka dla małych dzieci. Kraków 1851. — Wiązanie Bronia. Wilno 1852. Kilkanaście różnego tytułu książeczek wydanych we Wrocławiu nakładem pp. Korna i Schlettera; w Lesznie nakładem Günthera itd. Największa część tych dziełek odznacza się potwornemi obrazkami i wysoką ceną księgarską, a niedbałością tak pod względem doboru treści, jak formy; w dodatku i druk dosyć zły i błędów przepełno. Téj literaturze nie życzymy powodzenia. —

Polecić zaś możemy sumiennie pisma dla młodzieży p. Tańskiéj, p. Bronisławy Kamińskiéj, Jachowicza, Szymanowskiego, Franciszka Kowalskiego i Lewestama, jako starannie pod każdym względem i ze znajomością młodziuchnego świata opracowane. Do téj epoki należą także znane powszechnie powieści ks. kanonika Schmida z niemieckiego tłómaczone, jak np. Ferdynand, Mała lutnistka, Młody pustelnik itd. Ukazały się w nowem wydaniu i coraz nowe wychodzą, dla tego im poświęćmy kilka chwil na bliższe ocenienie. Nowe wydania Leszczeńskie tych powiastek i powieści są wprawdzie staranniejsze pod każdym względem, ale za to ich cena bardzo wysoka okazuje, że ta publikacya ma jak największe przynieść korzyści; nie wiem komu — ale przynajmniéj nie dzieciom. Co przecież daleko ważniejszą, to sama treść tych powiastek. Wszystko w nich obce dla naszéj młodzieży, prócz języka. Tło we wszystkich obrazkach, ludzie, ich życie, obyczaje i zwyczaje, wszystko obce aż do imion. Przebrane w polskie szaty, zachowały swego ducha zupełnie nam obcego. dla tego nie można dopatrzyć ich wielkiego pożytku dla naszéj młodzieży, pomimo zalecenie przez Tygodnik katolicki, które wydawca w każdéj książeczce na czele umieścił. — Należycie czytając to zalecenie, znajdujemy, że jest bardzo chłodne, bo przytłumione wspomnieniem, iż tylko dla tego powiastki ks. Schmida dla naszéj młodzieży dobre, że lepszych oryginalnych nie mamy. — Obcy świat zapełnia niestety aż nadto wyobraźnię czytelników polskich; szczególniéj więc chrońmy wszelkim sposobem od jego napływu sérce i duszę młodzieży. — Więcéj zaprawdę szkody, niż pożytku z morałów owych powiastek. Zwracam i na to uwagę znawców, że przetwarzając Gottliebów w Bogumiłów, Tannenburgi w Jodłogrody, tworzymy karykatury, bo zmieniamy tylko imiona. Jeszcze zaś gorzéj czynią ci, którzy chcąc nadać powieściom i obrazom barwę i pozór swojskich, dorabiają i dotwarzają obcym postaciom i krajom polskie lica i nieprzystające do cudzych krajów okolice, chatki, obyczaje itp. Nie wszędzie też dało się w powiastkach ks. Schmida przetłómaczyć i imiona; pozostało więc dość Arturów, Oswaldów, Ottonow, Minków itp. na świadectwo, że są wzorowemi postaciami dla młodzieży swego, ale nie naszego narodu. Tak np. scenę powieści ks. Schmida Mała lutnistka przeniósł tłómacz E. P. w Tatry! i maluje najspokojniéj czysto-niemieckie obyczaje ich mieszkańców, przechrzconych w Wiesławów, Małgosie i Jakóbów. — Niemieckiego rytera przezywa chorążym Karbińskim, jego zamek Wyszogrodem, gdzie się odbywają ciągłe uczty z błędnemi rycerzami podług recepty Nibelungów, a brzmią harfy minnesengerów, i tak się nareszcie świat ów cały zaćmiewa i mąci i zmienia, że niepojmujemy, co tam robią Harteki i Adele? zkąd pan chorąży i cała jego rodzina wygrywają na harfach czy lutniach itd. Jest-to zaprawdę swawola literacka. Wolimy już nareszcie wierny przekład z obcego języka; wolimy cały świat wraz z imionami obcy, jak np. Jaskinia Beatusa, wydana w Toruniu 1862. Ita, powiastki z francuzkiego dosłownie tłómaczone najniegodziwiéj, niż potwory i karykatury polsko-niemieckie, polsko-francuzkie i inne.

Tego rodzaju tłómaczeń jest na nieszczęście naszéj kochanéj młodzieży dosyć dużo, proszę obaczyć jeszcze inne, pod tytułem: Powieści prawdziwe etc., tłóm. p. Guhra. Tam znajdujemy barona Grzegorza, Ludmiłę, Wandę obok Sibilli, Pii, Amelii, a wszystkim tym osobom nadał tłómacz pozór Polaków i Polek, czyli raczéj poprzypinał im, gdzie było można, z polskich szat łatki i każe im gadać chropawym językiem, popsutym niby niemczyzną, o najrozmaitszych rzeczach, naszéj młodzieży wcale niezrozumiałych. — Jużby też czas upomniéć się surowo o lepszy w pismach tego rodzaju język. Godny naśladowania dają przykład autorowie z Królestwa, piszący tak dużo pięknych, niewypowiedzianie pożytecznych książek dla ludu i młodzieży wiejskiéj wybornym językiem. Niepowinni się brać już do pióra bazgracze, niemający wyobrażenia nawet o języku naszym. Niewiedziéć czasem, co więcéj podziwiać w niejednéj ramocie niemiłosiernie kaleczącéj język nasz drogi, ojczysty — czy śmiałość, czy nieświadomość autorską. Otóż np. Łapacz bobrów, tłóm. z niemieckiego przez p. Bulla, wydany w Lesznie, takim odraża językiem:

„przecieżby nigdy prawdy niedociekł, mając sobie np. miasto amerykańskie, St. Louis, w czasie handlu kożuchowego pomyśleć. Tu zmieni ziemi część położenie miasta i ludzi, którzy tu gonią, aby towary ich sprzedać; — towary same i sposób handlu z nimi — jednem słowem wszystko. (str. 1). Na stronie była wsparta zdatna dubeltówka büchsa (str. 8). Wiele dni było w jeździe ich pominęło, dla tego musieli teraz na powrót myśleć itd. (str. 25). — Śpik i kość głos przerażający zabrzmiał, co dzicy wypchnęli, usłyszawszy to — itd.“ przez całą książeczkę.

Wdzięczniejsze już: Kilka powieści i opowiadań przez Tw. Zbiorek to z niwy ojczystéj, język poprawniejszy i rozmaitość doborna zalecają tę książeczkę; Moina, z francuzkiego; przekład E. P. Młoda Brazylianka, dla dorastających dziewczynek, tłom. E. P. z francnskiego. Wszystkie trzy wydane w Lesznie. Zaczęło tamże wychodzić poszytami 5 do 6 arkuszy obejmującemi; Światełko, pisemko poświęcone matkom i

dzieciom przez Emmę z Kurowskich Puffke. Szanowna autorka nową jest pracowniczką na polu literatury tego rodzaju. Widać poczciwe chęci i staranność mozolnéj pracy pani P., ale same dobre chęci niewystarczają. Niechcąc się w obszerniejszy wdawać rozbiór artykułów tego pisma, którego tylko trzy zeszyty mam przed sobą; wypowiem jedynie kilka myśli ogólnych. Najprzód: nie dobrze jest łączyć nauki dla matek przeznaczone z pismem dla młodzieży, bo nie należy przed jéj oczyma roztrząsać wad i błędów rodzicielskich częstokroć dzieciom wcale nieznanych. Pocóż je naprowadzać na ocenianie postępowania rodziców? Dobór artykułów dla młodzieży przeznaczonych jest także nie dość staranny a rozmyślny; bardzo niestósowne mieszczą się obok. Tak w zeszycie II obok obrazków z życia ludzkiego, (dla dorosłych) Obrotna Małgosia (dla dzieci), W. Książe Konstanty w Jerozolmie zaś niewiedzieć dla kogo. Razmaitości wreszcie dziwnie odbijają przy innych artykułach. Słowem żadnéj niema jedności w układzie i doborze; nie można się dopatrzyć kierunku, jaki autorka młodym umysłom nadać usiłuje. Światełko nie dość jasne. Jeżeli ma pojaśniać drogi życia nietylko młodzieży, ale i jéj wychowawców, silniéj płonąć powinno. Pomnąc na przysłowie: soli i rady nie podawaj nigdy nieproszony, — wstrzymuję się od téj niewczesnéj usłużności; niechaj mi natomiast pozwoli szanowna autorka, że szczerze i otwarcie wypowiem: takiém, jak dotąd, Światełko pozostać niepowinno, bo więcéj szkody wyrządzi czytelnikom i czytelniczkom, niż chcieć może dobra chęć autorki. Cześć pracy! ale użytecznéj. — Do Panteonu naszego więcéj dróg niż do Rzymu; jakże więc łatwo po nich się błąkać i młodzież za sobą wodzić. Tylko dobrze świadomi drogi najprostszéj, a należycie zaopatrzeni w potrzebne rzeczy, na przewodników w téj drodze ofiarowywać się mają prawo i obowiązek. Duch czasu nie powinien nigdy chwiać umysłami takich przewodników, na których wielka cięży odpowiedzialność. W niezgrabnéj formie podawane morały, ćwiczenia ascetyczne niewłaściwie zażywane, bynajmniéj pismom dla młodzieży nie przystoją. Zbyt hojny szafunek uczuć religijnych odejmuje niejednéj książeczce całą wartość, bo nie należy najświętszych uczuć na błahe, nietrwałe, często nędzne rozpraszać przedmioty. Dla podniecania uczuć religijnych w młodych umysłach dość mamy książek wyłącznie temu celowi przeznaczonych, zresztą środków wiele innych, żywych zadosyć. Ckliwość tylko obudzają powiastki z naciąganemi naukami, wyłącznie do kościoła należącemi. Błądzi wielce, kto używa praw nie jemu służących, bo najczęściéj celu chybia.

Nie wiele już mamy, z tego stosu morałów, do przejrzenia. Grzeczne dziecię nakładem p. Merzbacha w Warszawie na pół francuskie, każe naszym dziatkom całkiem francuskie przyjąć obyczaje. Dziwna, że się już czwartego doczekała ta książka wydania, a jeszcze dziwniéj, że 8 złp. kosztuje. — Kolęda dla Juleczka etc. powiastki, opowiadania i rozmowy ułożone z natury (!) lub naśladowane przez Jadwigę.... (Warszawa 1858) malują nam świat arcysztuczny, salonowy, ze wszystkiemi jego zbytkami, pieszczotliwym językiem, potworkami, kaprysami, nudą i niesmakiem, — nie pojmuję w jakim celu. Jeżeli dla zachęcenia malutkich czytelników do cierpliwego życia w tym świecie nienaturalnym, to zaprawdę niepożyteczna praca.

Wolimy już publikacye Ks. Osmańskiego w dziwacznéj podawane formie, ale zdrowe wygłaszające pojęcia; przedstawiające nam w jaskrawych barwach i potwornych postaciach świat nienaturalny salonowy, a tuż obok w całéj prostocie jego, świat i ludzi jeszcze nie przecywilizowanych. Takiemi są powieści: Książę Almanzor itd.; Starogrodzka kapela; Donna Marya Matyaszówna i t. p. wydane w Brodnicy. Wdzięczność się należy zacnemu autorowi, który od wielu lat pisze dla młodzieży i ludu w Prusach zachodnich, gdzie język nasz tak już popsuty i stłumiony. Dawniejsze wydania były wprawdzie bardzo złą polszczyzną zeszpecone, lecz nowe (r. 1861 i 62) starannie poprawione, polecić możemy szczególniéj dla ludu i młodzieży letniejszéj. — Głos miłosierdzia do dziatek itd. ks. Mullois, francuz. wyd. w Warszawie, należy do książeczek dla młodziezy chyba już dorosłéj przeznaczonych, ale dla dzieci pod żadnym względem. Do lepszych tego rodzaju publikacyi należą: Nauki religijno-moralne p. autorkę Maryni nakł. J. K. Żupańskiego w Poznaniu, a szczególniéj pisma ks. Karola Antoniewicza.

Niepodobna rozwodzić się o wszystkich dotąd wydanych książkach i pismach dla młodzieży, bo to dość liczna biblioteka, dla tego ogólnie omówimy inne rodzaje. Jest dużo pismek bez żadnego celu, prócz księgarskich zysków — do takich należą służyć mające niby ku rozrywce jak np. powiastki p. Nodier, z francuskiego na polski język tłumaczone: Pamiętniki pieska milusia, Guliwer, Don Kiszot itp. odznaczające się jedynie ozdobnem wydaniem w Lipsku, Berlinie, Bruxeli, Paryżu i Warszawie i nader wysoką ceną. Książki tego rodzaju znać przeznaczone dla bogatszych czytelników i czytelniczek. Daremna to praca tych o wybór upominać, którzy zwykle przestróg nie słuchają, ani ich też nie czytają. Są przecież w tym oddziale i piękne dziełka rozmaite, jak np. Teatr dla dzieci p. Z. H. Warszawa 1853, a szczególniéj rozmaitością, wyborem i językiem się zalecające pisma peryodyczne, już nie wychodzące lub jeszcze żywe, jak: Dzwonek we Lwowie; — Przyjaciel dzieci, tamże; — pisemka Warszawskie jeszcze wychodzące. Ich spisu w każdéj księgarni dostać można; wreszcie piękna po Estkowskim pamiątka Szkółka dla młodzieży. Z najnowszych tego rodzaju publikacyi odznaczają się wyborem, wdziękiem i starannością wydania: Piosnki wiejskie dla ochronek z przygrywką Lenartowicza. Poznań 1862. Serdecznie szanownemu zbieraczowi dziękujemy za te miłe, pełne prostoty, a wonią pól ojczystych otchnione piosenki, wdzięczni jesteśmy twórcy muzyki do nich panu M. Rudkowskiemu, wreszcie niezmordowanemu wydawcy p. Żupańskiemu. Szczerze tym pisemkom życzę uprzejmego przyjęcia. Żałuję, że miejsce nie po temu, aby ich kilka przytoczyć, tak niektóre śliczne!

Pozostaje nam jeszcze przerzucić cały stós książek poświęconych nauce, jak np. opisy podróży, opisy zwierząt, opowiadania z historyi itp. aż do rozmaitości naukowe zawierających, niby to encyklopedyi. Ale na inny czas i do innéj kartki odłożyć trzeba dokończenie zmudnéj bardzo pracy naszéj. Tyle tylko dostrzegliśmy, że podróże i opisy swiata przez p. B. Kamińską i p. Szymanowskiego najcelniejsze zajmują miejsce, pomimo wielu błędów w wyborze materyału przez obcych ludzi nagromadzonego, mianowicie przez Anglików

i Niemców. Pomiędzy temi są i oryginalne, piękne a pożyteczne prace, zupełnie nowe, jak np.: Świat w obrazkach, albo książki dla młodzieży wiejskiéj p. J. Kraszewskiego we Warszawie wydane. — Wykład nauk o świecie jasny, zwięzły, a język śliczny. Cena zaś nadzwyczaj mała, a w porównaniu z cenami za publikacye tego rodzaju lipskie, berlińskie, paryzkie i dawniejsze warszawskie zniża się prawie do zera.

Serdecznie, gorąco polecam całą literaturę dla młodzieży przeznaczoną pilniejszéj baczności wszystkich światłych narodu przedstawicieli, tak produkujących, jak spożywających ten pokarm duchowy; a panów wydawców śmiało zapewnić mogę, że jeżli przyłożą się ku wzbogaceniu téj literatury chętnem przyjmowaniem w nakład, poprawnem i ozdobnem wydaniem, a wyborem sumiennym, wreszcie obniżeniem ile możności cen, wielką sobie zjednają zasługę i żyć będą we wdzięcznem wspomnieniu dzisiejszego i przyszłego pokolenia, w historyi zaś oświaty narodowéj zaszczytne zajmą miejsce.

Hieronim Feldmanowski.

Rozmaite wiadomości.

— Anczyca historyi polskiéj w obrazach rozeszło się w przeciągu 2ch miesięcy 2,000 egzemplarzy.

— Elementarza zaś, wydanego przez Towarzystwo agronomiczne król. pol. rozprzedano 1,000 egz.

— W Rzeszowie, w księgarni Pelara, wyszła z druku Pisownia polska, przez Bronisława Trzaskowskiego.

— Czytania dla szkółek i ochronek wiejskich. — Warszawa, 1862. 16ka str. 99. Zawiera krótkie żywoty św. patronów Polski, poprzedzone historycznym obrazkiem wprowadzenia chrześciaństwa w Polsce.

— Elementarz mały, obrazkowy, dla grzecznych dzieci. Warszawa 1862. J. Müller. 12o, 15 pp. 1 złp. 10 gr.

— Kalendarz dla ludu polskiego na rok zwyczajny 1863, wydany staraniem Redakcyi Gazety Rólniczéj. Rok piérwszy. Warszawa 1862. A. Mieczyński i J. Jaworski. 8vo, 16, 112, VIII pp.

— Ładnowski Al. Teatra wierszem i prozą. Tom VI, zeszyt 1. Bochnia 1862. W. Pisz. 8o. 84 pp. 50 ct.

— Moina, czyli niepojęte drogi Opatrzności. Podług powieści francuzkiéj dla młodzieży napisała Emma z Kurowskich Puffke. Leszno 1862. E. Günther. 8vo, 72 pp.

— Podarunek dla ludu naszego. Podania, powieści, pieśni i bajki. Napisał Ł. Mrówka. Książeczka Isza. Warszawa. 1862. J. J. Okoński. 32o. 72 pp. 20 gr.

— Pogadanki wiejskie, niedzielne, przez F. S. D(móchowskiego). Warszawa 1862. Nakład Redakcyi Roczn. gospodarstwa krajowego. 8vo 121 pp. 1 złp. 10 gr.

— Świderski Faust. z Mzurowa. Pół kopy bajek dla poczciwych człopków. Warszawa 1862. Druk K. Kowalewskiego. 16o, 54 pp. 1 złp. 10 gr.

— Dziewosłęby, ostatnie. Komedya w 1 akcie oryginalnie napisana. Lwów 1862. Z drukarni E. Winiarza. W komisyi u K. Wilda. 8o 46 pp. 50 ct.

— Elementarz dla dziatek wiejskich. Oddział piérwszy, zawiérający: syllabizowanie, powiastki wieśniacze i cztéry działania arytmetyczne przez Maryę P. — Zytomierz 1862. K. Budkiewicz. 12o, 104 pp. 3 złp.

— Góralczyk Kaz. Isza książeczka dla wiejskich dziatek, które już elementarz skończyły. Warszawa 1862. Nakład S. Arcta w Lublinie. 12o, 201 pp. 1 złp. 10 gr.

— Historya dwudziestu sześciu męczenników japońskich za wiarę Chrystusową w XVIgo wieku umęczonych, których kanonizacya odbyła się w Rzymie w dzień Zielonych Świątek 1862 r. Warszawa 1862. C. Lewicki. 18o, 159 pp. 2 złp. —

— Czytelnia dla ludu wiejskiego. Książeczka pierwsza i druga. Warszawa, 1862. Gebethner i Wolff. 16o 101 i 117 pp. po 5 złp.

— Kolenda dla dzieci polskich przez Mateusza Gralewskiego. Warszawa 1862. u C. Lewickiego. 8 śr.

— Król Dawid i jego psalmy. Warszawa, 1862. A. Lewiński. 12o 44 pp. 10 gr.

— Ksiądz Karol Antoniewicz i jego pisma. Warszawa, 1862. A. Lewiński 12o 44 pp. 10 gr.

— Mistrz Twardowski. Ciekawa historyjka, opowiedziana grzecznym dzieciom przez ich Stryjaszka. Bochnia, 1862. W. Pisz. 12o 69 pp. 30 ct.

— Górale. Warszawa, 1862. A Lewiński 12o 43 pp. 10 gr.

— Kochanowski, Jan. Poezye wybrane. Warszawa, 1862. Druk Gazety polskiéj 12o 40 pp.

— Krasicki, Ign. Bajki i przypowieści. Warszawa, 1862. Nakładem Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj 8o 51 pp. 10 gr.

Obrona cudowna Częstochowy. Broszurka ludowa przez L. L. Kraków, 1862. Czcionkami Drukarni „Czasu.“ (W komissyi u F. Baumgardtena). 16o 36 pp. 18 ct.

OD REDAKCYI.

Zapraszając do wczesnéj i licznéj na Tygodnik i Pedagoga prenumeraty, nadmieniamy, iż w przyszłym roku zamierzamy w nich ogłaszać: Pogląd historyczny na stanowisko kobiét w Polsce, Współczesny opis wypadków pod Maciejowicami, Historyczny obraz miasta Poznania z r. 1806, Sprawozdanie P. Wysockiego o przygotowaniach i wybuchu rewolucyi Listopadowéj, Wspomnienia z więzień we Łku, Gródziądzu i berlińskim Moabicie z czasu od Stycznia 1846 aż do Marca 1848., Pamiętnik wypadków r. 1848 w Prusach polskich i W. Ks. Poznańskiem, Wycieczka z Poznania na pobojowisko stembarckie (pod Tannenberg), Opis pieszéj podróży po pruskiem Mazowszu, Litwie, Kaszubach i W. Ks. Pozn., Wrażenia z podróży do Warszawy, Częstochowy i Krakowa latem roku 1862, Pogląd ogólny na wschodnią Europę ze stanowiska geografii porównawczéj, Geografia porównawcza dyscypliną, Pogląd na odkrycia w środkowéj Afryce w ostatnim lat dziesiątku dokonane, Szereg artykułów uchylających rozpowszechnione przez historyków a naród krzywdzące przesądy o niektórych okresach i stosunkach naszéj przeszłości, Główne niedostatki naszéj historyografii, Nasze przesądy względem filozofii i sztuk pięknych, O granicach poezyi i powieściopisarstwa, Myśli o wychowaniu estetyczném, Nowe urządzenie seminaryj nauczycielskich od rządu tutejszego uchwalone, Niepraktyczne i niepedagogiczne urządzenie dotychczasowych szkół średnich (gimnazyi itp.) i projekt radykalnéj reorganizacyi onychże. Listy o wychowaniu. Moda i narodowość, Życiorysy Wojkowskich itd. itd.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.